



tekst

AGNIESZKA GIEROBA

redaktor wydania

Listopad sprzyja zadumie. Bardziej oglądamy się za siebie, wspominając tych, którzy odeszli. Niektóre z tych wspomnień to radosne historie, inne wiążą się z tragicznymi wydarzeniami. W tym numerze „Gościa” także spoglądamy wstecz, przywołując historię najstarszego Domu Dziecka w Lublinie, który skończył właśnie 155 lat. Odwiedzamy także Chełm, gdzie archeolodzy na tzw. Patelni odsłoniли ogrom tragedii, jaka miała tu miejsce podczas II wojny światowej. Zaglądamy też do Kraśnika, do muzeum ułanów, gdzie każdy eksponat opowiada historię konkretnego człowieka oddanego ojczyźnie i Bogu. Zapraszam do lektury.

krótko

Odysea

PREMIERA W ITP. Kolejny musical przygotował teatr studencki ITP. To opowieść o poszukiwaniu. Aby coś (kogoś) znaleźć, należy przejść wiele prób, zajrzeć w swe wnętrza, pokonać wiele przeciwności. A przy okazji – jakie relacje panowały wśród greckich bogów? Kto miał więcej do powiedzenia na Olimpie – mężczyźni czy kobiety? Co o pici pięknej myśli starożytni filozofowie? Na te (i nie tylko) pytania stara się odpowiedzieć najnowszy musical.



Rocznica „krwawej środy”

Nie można zapomnieć

To był **największy masowy mord** w historii obozów koncentracyjnych. W ciągu jednego dnia zamordowano 18 tys. Żydów. W rocznicę tych wydarzeń przy mauzoleum w obozie koncentracyjnym na Majdanku zgromadzili się Polacy i Żydzi, by uczcić pamięć pomordowanych.

Do historii ten dzień przeszedł jako „krwawa środa”. 3 listopada 1943 r., w ramach „Akcji Dożynki” (Aktion Erntefest), funkcjonariusze Waffen SS, policji bezpieczeństwa oraz pułków policji 22. i 25. wymordowali więźniów żydowskich ulokowanych na terenie obozu na Majdanku, jak również w innych obozach w okolicy.

Likwidacja resztek żydowskiej siły roboczej miała zostać przeprowadzona pod nadzorem Jakoba Sporrenberga. Rozkaz przyszedł pod koniec sierpnia 1943 r. od dowódcy policji i SS w Generalnym Gubernatorstwie. Pisał on: „Problem Żydów w dystrykcie lubelskim urósł do groźnych rozmiarów. Ten stan rzeczy musi być wyjaśniony raz na zawsze”. Przygotowania do „Akcji Dożynki” rozpoczęły się jeszcze we wrześniu. Pod koniec października więźniowie wykopali za obozowymi polami V i VI w okolicach krematorium trzy rowy, które miały być wykorzystane jako masowe groby. Tragedia rozpoczęła się o świcie. Żydów prowadzono do specjalnego baraku, gdzie musieli się rozebrać oraz oddać kosztowności i pieniądze. Za barakiem ustawiono szpaler SS-manów, przez który więźniowie pędzeni byli do rowów egzekucyjnych. Oddzielnie gnano kobiety z dziećmi i mężczyzn. Pierwsze ofiary były pędzone na koniec rowów, musiały położyć się twarzą do ziemi, zaś kolejne kładły się na ciałach wcześniej zamordowanych. Egzekucji dokonywano strzałem w tył głowy. W celu zagłuszenia strzałów,

W uroczystościach upamiętniających „Akcję Dożynki” uczestniczyli młodzi Żydzi, którzy specjalnie tego dnia przybyli na Majdank

władze obozowe podjęły decyzję o zainstalowaniu dwóch megafonów, z których leciała muzyka taneczna oraz marsze wojskowe.

Palenie ciał ludzi zamordowanych podczas akcji rozpoczęło 5 listopada, a zakończono przed Bożym Narodzeniem 1943 r. Odbывало się to na specjalnie przygotowanych rusztach ulokowanych w rowach egzekucyjnych. Aby dokładnie zatrzeć ślady, w specjalnym młynku mielono kości. Mieszanek zmielonych kości i prochów wykorzystywano następnie jako nawóz do użyźniania gleb w ogrodach warzywnych SS. Feter, jaki powstał w wyniku palenia ciał, był nie do zniesienia. Świadkowie tamtych wydarzeń wspominają: „Od chwili podpalenia stosów trupów nastąpił na Majdanku dzień nowej udręki. Gęste kłęby białego dymu o potwornym fetorze palonych ciał zasnuły szczelnie wszystkie pola. Nie do zniesienia smród zatykał dech w piersiach, u wielu więźniów wywoływał torsję, a każde branie do ust pożywienie śmierdziało trupem”.

– O tej zbrodni nie można przestać mówić. Młode pokolenia, które nie doświadczyło okrucieństwa wojny, powinny znać tę tragiczną historię. Niech będzie ona przestrogą i wezwaniem, by tak budować przyszłość, aby nigdy takie wydarzenia się nie powtórzyły – mówiła Miriam Litman w imieniu społeczności żydowskiej.

ag

Uczeń z odblaskiem

LUBELSZCZYZNA. Zakończyła się akcja „Uczeń z odblaskiem widoczny za miastem”, zorganizowana przez prof. Lenę Kolarską-Bobińską, posłankę do Parlamentu Europejskiego. W ramach akcji, trwającej od 19 do 26 października br., ponad 800 uczniów szkół podstawowych z województwa lubelskiego zostało wyposażonych w elementy odblaskowe, a ponad 100 otrzymało wartościowe zestawy dla początkujących

rowerzystów. Do współpracy włączyły się Wojewódzka Komenda Policji w Lublinie i Komendy Powiatowe Policji w Hrubieszowie, Tomaszowie Lubelskim, Radzynie Podlaskim oraz Wojewódzki Ośrodek Ruchu Drogowego w Lublinie i Białej Podlaskiej. Akcja została przeprowadzona w szkole podstawowej w Mienianach, Zimnie, Leopoldowie, Rososzy, Giełczwi, Mieczysławce i Nasutowie.



BEATA CHROSTEK

Dzięki akcjidzieci są bardziej uważne i widoczne na drogach

Wieczór patriotyczny



AKADEMIA MŁODZIEŻOWA

LUBLIN. Teatr Akademii Młodzieżowej przygotował parafialny wieczór poezji patriotycznej „Myśląc Ojczyzna”. W ten sposób młodzi uczcili kolejną rocznicę odzyskania niepodległości. Wszystkich obecnych zachęcali do wspólnego recytowania, śpiewania i słuchania poezji patriotycznej. Wieczór patriotyczny odbył się w salach parafii archikatedralnej.

Z okazji 11 listopada młodzi spotkali się na wieczorze pieśni patriotycznych

Podziel się chlebem

BRACTWO MIŁOSIERDZIA IM. ŚW. BRATA ALBERTA, w ramach akcji „Podziel się chlebem”, zorganizowało 1 listopada na Cmentarzu Komunalnym przy Drodze Męczenników Majdanka kwestę na rzecz Kuchni św. Brata Alberta. Wszystkie osoby odwiedzające w tym dniu groby bliskich mogły podzielić się jałmużną z potrzebującymi. Zebrano 5112 zł. Dochód ze zbiórki zostanie w całości wykorzystany na przygotowanie gorących posiłków dla osób ubogich, bezdomnych i bezrobotnych, na co dzień korzystających z pomocy Bractwa Miłosierdzia. W roku 2010 Kuchnia przy ul. Zielonej 3 przygotowała i wydała 66 530 gorących posiłków.



AGNIESZKA GIEROBA

Ludzie ubodzy i potrzebujący mogą liczyć na ciepły posiłek w kuchni Bractwa Miłosierdzia

Kwiaty ozdobą domu



UM KRASNYSTAW

Jeden z nagrodzonych balkonów

KRASNYSTAW. 27 października rozstrzygnięto konkurs „Mój piękny balkon, posesja”, zorganizowany przez samorząd Miasta Krasnostaw we współpracy z Krasnostawską Spółdzielnią Mieszkaniową i Towarzystwem Budownictwa Społecznego Sp. z o.o. Konkurs adresowany

był do wszystkich mieszkańców bloków i posesji z terenu Krasnostawu. W kategorii balkon laureatami zostali Barbara Milczuk, Jolanta Dziura, Albin Policha. W kategorii posesja zwyciężyli: Lucyna Pietraszewska, Janina Dąbrowska, Marlena Dziedzic.

Zaduszki literackie

DOMINIKANIE. W bazylice ojców dominikanów w Lublinie odbyły się Zaduszki Literackie. To cykl corocznych spotkań poetycko-muzycznych. W ramach Zaduszek Literackich przywoływana jest pamięć zmarłych poetów, odkrywana na nowo ich twórczość i przesłanie, jakie nam pozostawili. W szczególności zwracana jest uwaga na postaci, których życie było świadectwem wiary i wartości moralnych. W tym roku zaprezentowano musical poetycki w wykonaniu Siedleckiego Teatru ES zatytułowany „Przezroczyść”, oparty na wierszach i zapiskach ks. Jana Twardowskiego. Teatr ES istnieje od

1976 roku. Założony przez reżysera Andrzeja Meżeryckiego, zdobywa wyróżnienia na wielu festiwalach i przeglądach, m.in. za spektakle, kreacje aktorskie, reżyserię, opracowanie muzyczne.

GOŚĆ LUBELSKI

lublin@gosc.pl

ADRES REDAKCJI: 20-950 Lublin, ul. Prymasa Stefana Wyszyńskiego 2
TELEFON/FAKS (81) 534 61 36
REDAGUJĄ: ks. Rafał Olchawski – dyrektor oddziału, Agnieszka Gieroba, Justyna Jarosińska, Stefan Sekowski



Muzeum 24. Pułku Ułanów w Kraśniku

To mój dziadek!

– Większość z naszych ułanów już trzyma wieczną wartę.

Muzeum nie pozwala, by pamięć po tych żołnierzach zaginęła, a ich rodzinom daje pewność, że poświęcenie przodków jest ciągle dla nas ważne – mówi Zdzisław Winkler, kustosz.

Nowe eksponaty co roku powiększają zbiory kraśnickiego muzeum. – Teraz dostajemy wiele rzeczy od wnuków i prawnuków żołnierzy. To oni, gdy znajdują w szufladach, na strychach, pamiątki po swoich dziadkach, pradziadkach, przynoszą je do nas, by zostały odgrzybione i zabezpieczone.

Za mundurem...

Placówka szczyli się jednym z największych od Bugu po Wisłę zbiorem polskich mundurów. – Są to nie tylko uniformy kawalerii, ale również eksponaty prezentujące umundurowanie polskich jednostek formowanych na Wyspach Brytyjskich – zaznacza kustosz. Wiele ze strojów zostało przekazanych przez samych ułanów, co podnosi wartość i atrakcyjność tego zbioru. – To niesamowite, kiedy możemy pokazać mundur i jednocześnie kilka fotografii z różnych miejsc świata, na których jest żołnierz noszący właśnie to ubranie. W ten sposób historia staje się żywa, namacalna – podkreśla Zdzisław Winkler. Olbrzymi zbiór fotografii przedstawiający historię pułku i poszczególnych jego dowódców, żołnierzy to kolejna możliwość zgłębienia włańskiego świata, który potrafi zaskoczyć zwiedzających. – Kiedyś prezentowałem zbiory wycieczce szkolnej. Nagle słyszę, że jedna z uczennic zwraca

się do swojej koleżanki: „Popatrz, tu jest twoje nazwisko”. Ta po przyjrzeniu się podpisowi i zdjęciu krzyknęła: „To mój dziadek!” – opowiada kustosz. Zdzisław Winkler doskonale znał dziadka tej uczennicy, wiele razy spotykali się i rozprawiali o losach ułanów 24. Pułku.

Zdobyty most

Pułk został powołany w czerwcu 1920 roku w ramach tworzenia się Armii Ochotniczej. – Do Lwowa, gdzie formował się oddział, zgłaszali się przede wszystkim bardzo młodzi chłopcy i starsi oficerowie. Byli to mężczyźni, których nie obejmował werbunek do regularnej armii – mówi pan Zdzisław. Po krótkim przeszkoleniu pułk już w lipcu został skierowany na front. Ułani walczyli w rejonie Zamościa, Hrubieszowa, na Wołyniu. Eksponaty w muzeum są źródłem informacji o wydarzeniach sprzed lat, późniejszych losach ułanów, ich potomków. Kustosz opowiada: – Kiedyś przyjechał do nas pewien człowiek z USA. Po obejrzeniu wystawy przyszedł do mnie i zapytał: „Czy pan, wiedząc o moim przyjeździe, specjalnie wywiesił 36 zdjęć, na których jest mój ojciec?”. Odpowiedziałem, że nie. Zapewniłem, iż jego ojciec był zasłużonym człowiekiem i nieprzypadkowo pojawił się tak wiele razy na fotografiach. Zwiedzającym był syn majora Jerzego Deskura, który dowodząc plutonem kawalerii w 1920 roku, zdobył odważną szarżą osadzony przez bolszewików most. – Dopisało mu żołnierskie szczęście. Podczas natarcia Sowiecom zaciął się cekaem, inaczej pewnie wszyscy by zginęli. Za ten wyczyn major otrzymał Order Virtuti Militari piątej klasy – zaznacza kustosz.

Cenne odznaczenia

Od 11 listopada do końca stycznia w muzeum będzie można obejrzeć wystawę poświęconą polskimi orderom i odznaczeniom. – Na ekspozycji zajmującej niewielką przestrzeń znajdują się odznaczenia wypożyczone od ko-



Zainteresowani bronią znajdą tu ciekawą kolekcję związaną z kawalerią
PO LEWEJ: Każdy mundur to historia konkretnego żołnierza
PONIŻEJ: Niejeden z naszych pradziadków i dziadków ubrany w taki mundur siadał na koń



lekcjonerów i te z naszych zbiorów – mówi kustosz muzeum. Pan Zdzisław zapewnia, że każdy, kto nie orientuje się w klasach i stopniach polskich odznaczeń II RP i III RP, dzięki wystawie uzupełni swoją wiedzę. – Zwiedzający zobaczą rodzinny kolekcjonerskie, np. Krzyż Virtuti Militari z czasów powstania styczniowego czy najwyższe i najstarsze polskie odznaczenie, czyli Order Orła Białego – dodaje.

Ks. Rafał Olchawski

Gdzie szukać

Muzeum 24. Pułku Ułanów
 Kraśnik, ul. Józefa Piłsudskiego 7
 tel. 81 884 50 31

155 LAT DOMU DZIECKA W LUBLINIE.

– Każda niech stara się zdobyć sobie przyjaciółkę, z którą mogłaby dzielić chwile radosne, a czasem smutne. Ponieważ takie **wspólne życie zastępuje niejedyn dom rodzinny** – zachęcały siostry swoje podopieczne.

tekst

AGNIESZKA GIEROBA

agnieszka.gieroba@gosc.pl

Miało żyło w strachu. Kondukt pogrzebowy wychodził jeden za drugim. Początkowo za trumną szła przynajmniej garstka ludzi, później zdarzało się, że nikt nie odprowadzał zmarłego. Cholera szalała. Był rok 1852. Choroba dziesiątkowała mieszkańców Lublina. Kiedy w końcu epidemia ustała, pozostała po sobie niespotykaną liczbę sierot i wdów bez środków do życia. Każdorazowy atak choroby powodował, poza strachem, wzrost pobożności, ale też świadczona dobrych uczynków. Było to zadośćuczynienie za grzechy. Tragiczny los osieroconych dzieci, często niemowląt, poruszało wiele osób, które starały się zorganizować dla nich pomoc i opiekę.

– Potrzebę utworzenia zakładu dla sierot widziano od dawna, ale dopiero duża liczba osieroconych dzieci przez zmarłych na zarazę i zebranie odpowiednich funduszy w latach 50. XIX wieku pozwoliły na realizowanie tego projektu – wyjaśnia prof. Alicja Puszka, która badała historię najstarszego Domu Dziecka w Lublinie.

Tania siła robocza

Orędowniczką i protektorką powstania takiej placówki była żona gubernatora Anna Mackiewicz. Także z jej inicjatywy zaczęto



ZDJEĆCIA ARCHIWUM DOMU DZIECKA



Sierota nie zn

organizować pieniądze na fundusz zwany „żelaznym”, który stałby się podstawą do funkcjonowania takiej placówki. Inicjatywę tę wspierało także Lubelskie Towarzystwo Dobroczynności, które chciało urządzić instytut wychowania sierot i umieścić go w murach szpitala św. Wincentego w Lublinie. Ówczesna Komisja Rządowa zezwoliła na takie działania na próbę, zaznaczając, że lepiej byłoby umieszczać sieroty w rodzinach na wsi. Tam „mogłyby sposobić się na ich łonie do pracy i godziwego zarobku, a po dojsciu do wieku dojrzałości, zwiększyć liczbę użytecznego stanu włościan” – napisano w komunikacie komisji. Okazało się jednak, że to tylko idealistyczne założenia. W praktyce włościanie, do których trafiały dzieci, traktowali je jako tanią siłę roboczą, zmuszając do ciężkiej pracy. Gdy ta sprawa wyszła na jaw, zgodzono się na otwarcie sierocińca w murach lubelskiego szpitala, podkreślając jednocześnie, że nie jest to miejsce odpowiednie.

Wóz słomy i 40 śledzi

Opiekę nad sierotami sprawowały siostry miłosierdzia, a pieniądze dostarczało Lubelskie Towarzystwo Dobroczynności. To z kolei posiadało fundusze dzięki licznym darowiznom i zapisom testamentowym. „W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen. Testament, czyli moje ostatnie rozporządzenie majątkiem. Ja, Piotr, syn Michała, Koziółkiewicz, urodzony w Zamościu, obecnie mieszkam w Lublinie, zdrów na ciele i umyśle, określiam ostatnią moją wolę w akcie niniejszym. Który napisałem własnoręcz-

nie. Jeśli zakończę życie, to majątek mój, jaki pozostanie, zapisuję dla Dobroczynności, rzymską katolicką dla sierot 1000 rubli. Ten kapitał ma być żelazny, a procent od tego na utrzymanie sierot...”. Podobnych zapisów było wiele. Poza tym organizowano koncerty i bale zbierając fundusze dla dzieci. Z okazji świąt sieroty dostawały także dary w naturze. W 1872 roku i latach następnych bp Walenty Baranowski przekazywał strucle i inne ciasta oraz jabłka, zaś właściciel dóbr Jakubowice Murowane przysyłał po pół korca grochu, kaszy, korzec mąki i kartofle. Ktoś inny ofiarował dwie fury słomy do sienników, a niejaki pan Jusiński na Wigilię kupował dzieciom 40 śledzi. Tak Sala Sierot, jak nazywano miejsce wychowywania dzieci, mogła funkcjonować.

Prawdziwy dom

Pierwsza siedziba Sali Sierot znajdowała się w salach budynku zajmowanego przez siostry miłosierdzia przy szpitalu św. Wincentego à Paulo. Pomieszczenia dla dzieci znajdowały się w innej części niż sale chorych. Jednak w skutek rozporządzenia władz rosyjskich z 1876 roku, zakazującego mieszkania dzieci na terenie szpitala, Sala Sierot została przeniesiona do prywatnego mieszkania przy ulicy Bernardyńskiej. Wynajem lokalu kosztował 220 rubli rocznie, co było dużym obciążeniem. Postanowiono więc znaleźć odpowiedni plac na zbudowanie nowego domu specjalnie dla sierot. Plany te jednak zweryfikowano, gdy Roman Okulicz-Kozaryna ofiarował dzieciom drewniany



dom przy ulicy Namiestnikowskiej (dzisiejsza Narutowicza). Szybko się jednak okazało, że sierot w mieście przybywa i dom jest zbyt mały, by wszystkie przyjąć. Problem rozwiązała Stanisław Kwiatkowski, który ofiarował Sali Sierot plac położony wśród ogrodów przy ulicy Bonifraterskiej. Tam rozpoczęto budowę domu. – Było to niezwykle wydarzenie, gdyż po raz pierwszy budowano dom z myślą o sierotach. Nie trzeba było przystosowywać jakichś pomieszczeń na użytek placówki, jak to wcześniej robiono, ale zbudowano taki dom, który miał odpowiadać wszystkim potrzebom. Obok było także gospodarstwo i ogród, dające utrzymanie. I choć przez kolejne lata teren uszczuplano, emerytowani pracownicy naszego domu pamiętają, jak jeszcze 30 lat temu były tu chlewnia i ogród warzywny – opowiada Karol Czachajda, dzisiejszy dyrektor Domu Dziecka.



aczy sama



Powrót szarytek

W nowym domu opieka nad dziećmi przeszła z czasem w ręce osób świeckich. Kiedy jednak na początku XX wieku opiekunowie związali się z sektą mariawitów, władze Lubelskiego Towarzystwa Dobroczynności poprosiły siostry szarytki, by wróciły do opieki nad sierotami. Siostry, które przybyły do Lublina, pisały do matki przełożonej: „Całą naszą pociechą jest kaplica, bo z chwilą naszego wejścia do zakładu zamieszkał także Pan Jezus. Obraz Matki Boskiej zastawiłyśmy tymczasem św. Józefem. A także powiemy Matce na pociechę, że w święto Bożego Ciała rozdałyśmy dzieciom medaliki i proszę Matki, niektóre z dzieci miały ich po kilkanaście. Ale zdaje się, że powoli do nas przywykają, teraz chcemy je do spowiedzi dać w pią-

tek i mamy ufność, że Pan Jezus zmieni ich biedne serca”.

Siostry robiły wszystko, by przygotować dzieci do zdobycia jakiegoś zawodu czy umiejętności życiowych, które ułatwią im dorosłość. Jeżeli dziecko przejawiało szczególne predyspozycje, siostry prosiły Lubelskie Towarzystwo Dobroczynności o fundusze na dalsze kształcenie. Szczególnie w trudnej sytuacji były dziewczęta. Większość zostawała służącymi, pokojówkami, pomocami kuchennymi, opiekunkami dzieci w zamożnych domach.

Upaństwowienie

Szarytki prowadziły Dom Dziecka, jak od 1945 roku zaczęto nazywać Salę Sierot, do 1953 roku, kiedy to placówka została upaństwowiona, a siostry stopniowo zwolnione. Nie było już mowy o wartościach i katolickim wychowaniu. Pracę rozpoczęto od przeorganizowania życia wewnętrznego. Podstawą miała być grupa rozwojowa z jednym silnym przywódcą. Wprowadzenie nowego systemu napotkało jednak silny opór. Większość dziewcząt była bardzo przywiązana do sióstr i nie chciała się podporządkować nowym zarządzeniom. Także personel fizyczny w domu był przeciwny nowej władzy. Z czasem jednak wszelki opór stłumiono.

Dziś Dom Dziecka funkcjonuje nadal. To zupełnie inna placówka niż ta sprzed lat. 157 lat nieprzerwanej historii czyni ten dom miejscem szczególnym. – Oczywiście najlepiej by było, gdyby nie istniały takie placówki, a opiekę nad dziećmi

Pamiętkowe zdjęcie

wychowanek w ogrodzie

PO LEWEJ: Jadalnia

w Sali Sierot. Dzieci

nigdy nie były tu głodne

PIERWSZE PO LEWEJ:

Wychowanki Domu

Dziecka z siostrą

przełożoną

PO PRAWEJ: Zdjęcie

jednej z wychowanek

zachowane w archiwum

Domu Dziecka PONIŻEJ:

Pierwsza Komunia

Święta w Sali Sierot

sprawowali ich rodzice. Niestety nie zawsze jest to możliwe. Choć historia tego domu bywała bardzo zawiła, udało się tutaj wychować wiele pokoleń dobrych ludzi – podkreśla Karol Czachajda, dzisiejszy dyrektor Domu Dziecka im. Janusza Korczaka przy ul. Sieroczej w Lublinie. ■

Z okazji 155-lecia placówki została wydana książka opowiadająca jej historię. Autorkami pracy pt. „Dom Dziecka imienia Janusza Korczaka w Lublinie w latach 1855–2010” są Alicja Puszka i Joanna Szady.

■ R E K L A M A ■

Spółdzielca Kasa Oszczędnościowo-Kredytowa

SKOK CHMIELEWSKIEGO

■ PRAKTYCZNE POŻYCZKI ■ LOKATY ■ KREDYTY ■ ROR

Serdecznie zapraszamy do zapoznania się z naszą korzystną ofertą:

- pożyczki konsumenckie
- pożyczki konsolidacyjne
- pożyczki/kredyty mieszkaniowe
- lokaty z oprocentowaniem stałym i zmiennym
- rachunki bieżące i systematycznego oszczędzania
- oferta dla biznesu

więcej informacji ► www.skokchmielewskiego.pl

Zapraszamy do naszych oddziałów w Lublinie:

ul. Wallenroda 2E, tel. 81 446 30 00, ul. Wallenroda 4C, tel. 81 446 30 55,
 ul. Królewska 3, tel. 81 534 90 02, ul. Narutowicza 27A, tel. 81 446 74 80,
 ul. Lipowa 10, tel. 81 534 45 34, ul. Sieroca 2, tel. 81 747 96 37,
 ul. Sieroca 10, tel. 81 740 42 92, ul. 1 Maja 42, tel. 81 532 67 71,
 ul. Nowowiejskiego 5G, tel. 81 742 77 72, ul. Śliwińskiego 5 (Szkoła nr 43), tel. 81 741 31 41, ul. Kasztanowa 1, tel. 81 747 28 70,
 ul. Nałkowskich 107, tel. 81 749 09 71, ul. Jutrzenki 20, tel. 81 527 72 48,
 ul. Ametystowa 2, tel. 81 527 46 32, al. Kraśnicka 100, tel. 81 537 48 49,
 ul. Roztocze 1, tel. 81 527 94 26, ul. Melgiewska 7/9, tel. 81 441 07 18,
 ul. Garbarska 21, tel. 81 445 18 60, Dr. Męczenników Majdanka 26,
 tel. 81 745 70 52.

Siedziba Kasy: Lublin, ul. Wallenroda 2E, tel. 81 446 30 00

JUŻ PONAD
140
ODDZIAŁÓW
W POLSCE

ARCHEOLOGIA.

– To, co badacze odkrywają w chełmskim Lesie Borek już 20 centymetrów pod ziemią, **pokazuje ogrom barbarzyństwa, jakie miało tu miejsce blisko 70 lat temu** – mówi dr Andrzej Rybak.



tekst i zdjęcia

Ks. RAFAŁ OLCHAWSKI

rafal.olchawski@gosc.pl

Nad niewielkim wykopem, w którym pracują archeolog Stanisław Gołub i dwaj jego pomocnicy, stoją przedstawiciele Urzędu Miasta Chełm wraz z historykiem dr. Andrzejem Rybakiem. Wspólnie przyglądają się niewielkiej łusce i komentują, że to parabellum. Za jego pomocą dobijano tych, którzy przeżyli serię z karabinu maszynowego. Chwilę potem jeden z panów w rękach trzyma zaśniedziały, pękaty kawałek metalu. – Kaliber 9 mm, taki sam jak łuska. To może być pocisk z ciała jednej ze spalonych ofiar – głośno myśli pan Andrzej.

Rozstrzeliwali po pięciu...

Stalag 319 działał na terenie Chełma od lipca 1941 do kwietnia 1944 roku. Służył przede wszystkim jako obóz jeniecki. – Długo poszukiwaliśmy materialnych świadectw związanych ze stalagiem. Do

tej pory trafialiśmy na pojedyncze znaleziska, np. drewniaki. Pojawiły się głosy o rosyjskich monetach, co mnie zainteresowało. Dotarłem do źródła tych informacji. Pozwoliły one na to, by przy pomocy sprzętu elektronicznego zlokalizować miejsce, gdzie Niemcy ukryli świadectwa swojej zbrodni – mówi Stanisław Gołub. Naziści od samego początku istnienia placówki dokonywa-

li masowych rozstrzeliwań. – Do pierwszych zbiorowych egzekucji doszło na przełomie października i listopada 1941 roku. Przetrwiał list jednego z strażników, który brał w nich udział. Dzięki niemu wiemy, że więźniów wiązano drutem za ręce po pięć osób, następnie serią z karabinu maszynowego zabijano. Dziennie rozstrzeliwano 400 piętek. Rachunek jest prosty... – opowiada Andrzej Rybak.

Żołnierski krzyżyk

Ofiary to ludzie 30 różnych narodowości. – Polacy, Żydzi, Rosjanie, Włosi, Węgrzy, Rumuni – lista jest naprawdę długa. Pośród ofiar byli radzieccy i polscy oficerowie, komisarze, harcerze, jak również niemieccy dezercerzy – mówi pan Andrzej. Wykopaliska pokazują, że ginęli tu nie tylko żołnierze. – Pierwsze badania sondażowe



Drewna tego lasu rosną na prochach ofiar hitleryzmu
PO PRAWIE: Tysiące okuć butów ukazują rozmiar dokonanego mordu





Stanisław Gołub. Andrzej Rybak przyniósł w teczce zeznania trzech Żydów ze specjalnego oddziału 1005. Są przejmujące. – Z ciał ułożono olbrzymie okrągłe piramidy. Warstwa drewna, warstwa ciał, drewno, ciała... około tysiąca zwłok. Następnie polewano ten stos przeproczonym olejem z maszyn i podpalano. Wszystko płonęło nawet 48 godzin – relacjonuje pan Andrzej. To jednak nie wystarczyło zbrodniarzom. – Niemcy chcieli zniszczyć każdą poszlakę, dlatego spalone zwłoki mieli na proch specjalnym młynkiem, a potem rozsypywali tu, w tym lesie – dodaje pan Stanisław.

– Jestem zaskoczony faktem, że znajdujemy wiele rzeczy cywilów, również kobiet – mówi Stanisław Gołub
PONIŻEJ: Droga do miejsca spalenia ponad 20 000 zwłok jest oznaczona dzięki staraniom władz miasta

ochy

pozwoili odkryć od 800 do 1000 różnych przedmiotów, m.in. okucia butów, guziki, monety, resztki biżuterii, a także charakterystyczny krzyżyk, taki jaki nosili polscy żołnierze. Wiele odnalezionych rzeczy należało niewątpliwie do cywilów, a ku naszemu zaskoczeniu również do kobiet – relacjonuje Stanisław Gołub. Podczas eksploracji odnaleziono również opalone ludzkie kości.



Zatarte ślady

Niedbale zrzucana sterta różnych przedmiotów, zakopanych w lesie, świadczy o tym, iż Niemcy w pośpiechu zacierali ślady istnienia obozu. Powołali do tego specjalny oddział złożony z 300 więźniów pochodzenia żydowskiego – Sonderkommando 1005. – Jego członkowie byli odizolowani, na noc krepowani i pilnie strzeżeni w specjalnym bunkrze. Wiedzieli, że czeka ich śmierć. Udało się im zrobić podkop i kilku z nich zbiegło. To z ich relacji wiemy, że spalono tu od 25 do 30 tysięcy ciał – zaznacza

Zmienić nazwę

Wielu chełmian miejsce spalenia zwłok określa patelnią. – Wpływ na powstanie nazwy miały olbrzymie, okrągłe, wypalone obszary. Jednak coraz większa świadomość tego, co się stało, nakazuje zaprzestać wspomnianego nazewnictwa – komentuje pan Stanisław. Podobnie wypowiadają się władze Chełma. Andrzej Rybak i Stanisław Gołub są jednomyślni, że miejsce to powinno być odpowiednio nazwane, wydzielone i traktowane jako wojenna nekropolia. ■

„Cecylianka” w Lublinie

TYDZIEŃ MUZYKI CHRZEŚCJAŃSKIEJ „Cecylianka” stanowi formę upamiętnienia świętej Cecylii – patronki muzyki, której wspomnienie obchodzimy 22 listopada. Każdego roku organizują go diakoni Metropolitalnego Seminarium Duchownego w Lublinie. Tegoroczna „Cecylianka” odbędzie się **od 20 do 26 listopada**. Nie zabraknie występów zarówno znanych gwiazd muzyki chrześcijańskiej (PANdamic, 40 synów i 30 wnuków jeżdżących na 70 ośletach), jak i młodych artystów rozpoczynających dopiero swoją przygodę z muzyką – członków scholi i zespołów parafialnych, uczniów szkoły muzycznej czy chórzystów. Tradycyjnie nie zabraknie również prezentacji muzycznych talentów kleryków. Usłyszymy utwory klasyczne, ale i całkiem nowe, w aranżacjach

pod patronatem „Gościa”

zaproszenia

dobre znanych i czasem zupełnie zaskakujących. Tegoroczne koncerty połączone będą z akcją profilaktyki uzależnień, którą współorganizują Katolickie Stowarzyszenie Pomocy Osobom Potrzebującym AGAPE oraz Krucjata Wyzwolenia Człowieka. Wszystkie wydarzenia w ramach „Cecylianki” mają charakter otwarty, a wstęp na nie jest bezpłatny. Zapraszamy do lubelskiego seminarium metropolitalnego na godz. 19.00.

Niemno na Święto Niepodległości

LUBLIN. „Mogila nieznanego żołnierza” to film z 1927 roku o wojnie polsko-bolszewickiej. Dzieło wyświetli **11 listopada** o godz. 16 Filharmonia Lubelska (ul. Marii Curie-Skłodowskiej 5). Na pierwsze trzy osoby, które pod telefonem 728 557 591 odpowiedzą, czym był Cud nad Wisłą, czekają darmowe wejściówki. ■

■ R E K L A M A ■

grupa
APTEKI
 curate

APTEKA
 całodobowa
 Helmańska

Zamość
 Al. Jana Pawła II 8
 tel. 84 600 00 02

APTEKA
 całodobowa
 Na Zana

Lublin
 ul. T. Zana 27 lok. 1
 tel. 81 528 02 98

APTEKA
 całodobowa
 Na Mickiewicza

Lubartów,
 ul. Mickiewicza 3-5
 tel. 81 854 47 05

APTEKA
 całodobowa
 Medicus

Krasnystaw
 ul. Okrzei 23
 tel. 82 576 40 69

APTEKA
 całodobowa
 Wamex

Łęczna
 Al. Jana Pawła II 99
 tel. 81 462 98 99

APTEKA
 Zielona

Łęczna
 ul. Obrońców Pokoju 11
 tel. 81 462 99 09

dla chorego, dla zdrowego, dla każdego



K.S. ADAM SIOMAK



AGNIESZKA GIEROBA

PANORAMA PARAFII

pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Świdniku Dużym

Ludzie odważni

Miejscowość, wbrew swojej nazwie, wcale duża nie jest.

Jednak **dużo dobrego można powiedzieć o tutejszych mieszkańcach.**

Nie można być letnim. Trzeba być zimnym albo gorącym. Nie można być trochę Chrystusa, a trochę nie. Moim zdaniem ludzie prawdziwie należących do Chrystusa jest w dzisiejszym społeczeństwie mniejszość. Na szczęście takich, którzy obrali Go za swego Pana i Zbawiciela, można znaleźć wszędzie, także w mojej małej parafii. Są wśród nas ludzie odważni, którzy dają świadectwo swoim życiem – mówi ks. Adam Siomak, proboszcz parafii Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Świdniku Dużym.

To wieś licząca około 300 domów. Położona niedaleko Lublina,

żyje w ścisłym związku z wielkim miastem. To tam wiele osób dojeżdża do pracy, a młodzi do szkół czy na uczelnie.

Piechotą do miasta

– Od dawna związani jesteście z Lublinem nie tylko ze względu na pracę czy szkołę, ale także ze względu na kościół. Zanim powstała u nas parafia, najbliższa Msza odprawiana była w kościele św. Agnieszki w Lublinie – mówią mieszkańcy Świdnika Dużego. Żeby uczestniczyć w Eucharystii, trzeba było pokonać ponad 10 kilometrów. – Najstarsi mieszkańcy parafii pamiętają jeszcze te czasy. Jedna z pań opowiadała mi, że kiedy była małą dziewczynką, mama budziła ją wcześniej rano, by dojechać na Sumę do kościoła św. Agnieszki w Lublinie. W tamtych czasach przed Mszą św. nic się nie jadło, więc dwugodzinny marsz do kościoła i takiz sam powrót do domu o pustym brzuchu był prawdziwym wyzwaniem, a jednak nikomu nie

przyszło do głowy nie iść na Mszę świętą – mówi ks. Adam.

Własny kościół

Dziś mieszkańcy Świdnika Dużego do kościoła mają blisko. Dzięki staraniom abp. Bolesława Pylaka na początku lat 80. uzyskano zgodę najpierw na budowę punktu katechetycznego, potem kaplicy. Na wybudowanie kościoła ówczesne władze nie wyrażały zgody. Mimo wszystko w 1983 roku rozpoczęto budowę kaplicy wraz zapleczem katechetycznym. Projekt był taki, jakby miał to być kościół z plebanią. Legalizacja użytkowania tych obiektów nastąpiła w 1989 roku. Wtedy też oficjalnie abp Pylak erygował parafię.

Przed kilkoma laty Świdnik Duży zaczął przeżywać pewien rozkwit. Mieszkańcy Lublina chętnie budowali tutaj swoje domy, uciekając z miasta. Od dwóch lat jednak trudno uzyskać pozwolenie na budowę domu jednorodzinnego. Stało się tak za sprawą lotniska, które powstaje w pobliżu. – Odkąd zapadła decyzja o budowie portu lotniczego w Świdniku, zmniejszyło się zainteresowanie budową domów w tej okolicy. Z pewnością szansą dla ludzi posiadających działki jest możliwość założenia jakiejś działalności związanej z lotniskiem, jak choćby prowadzenie parkingów. Myślę, że w związku z tą inwestycją parafia się zmieni, czy na lepsze, zobaczymy za kilka lat – mówi ks. Adam.

Agnieszka Gieroba

Zdaniem proboszcza



– Jestem księdzem bardzo tradycyjnym, więc cieszy mnie najbardziej, kiedy ludzie

prawdziwie wierzą w Pana Boga i nie wstydzą się do tego przyznawać w swoim życiu. Martwi zaś rzecz jasna fakt, że tak wielu tylko pozornie należy do Chrystusa. W naszej parafii też jest różnie, ale nie brakuje rzeczywistych świadków. Od lat działa u nas schola dziewcząt, które z ogromną pasją, mimo codziennych zajęć i obowiązków, przychodzą na próby i z wielką radością śpiewają Panu Bogu. W każdą niedzielę na Mszy św. o 11.30 mogę liczyć na ich obecność. Uczestniczą w wielu diecezjalnych konkursach i przeglądach, zajmując czołowe miejsca. Świadectwo wiary dają także osoby z Legionu Maryi czy kół różańcowych. Ich zadanie to nie tylko modlitwa, ale i odwiezanie chorych, pomoc w przygotowaniu ich do spowiedzi czy zwyczajne bycie z potrzebującymi. Poświęcają swój czas na rozmowy, czytanie chorym, wspólną modlitwę. W parafii jest także liczna grupa ministrantów, młodych ludzi, którzy chętnie służą przy ołtarzu. To wielka radość. Wyzwaniem dla mnie jako duszpasterza pozostają jednak ci, którzy żyją z dala od Pana Boga. Ich także ogarniam każdego dnia swoją modlitwą.

Ks. Adam Siomak

Urodzony w 1974 roku, święcenia kapłańskie przyjął 22 maja 1999 roku, członek Archidiecezjalnej Rady Ekumenicznej



K.S. ADAM SIOMAK

Przeгляд piosenki w Kraśniku Fabrycznym – schola ze Świdnika
POWYŻEJ PO LEWEJ: Młodzieńcy, którym sakramentu bierzmowania udzielił bp Mieczysław Cicho
POWYŻEJ PO PRAWY: Kościół parafialny wierni wybudowali bez zgody władz komunistycznych

Zapraszamy na Msze św.

DZIEŃ POWSZEJNI:
18.00 latem, 17.00 zimą.
NIEDZIELA: 8.00, 10.00, 11.30.